

Blue Acres - Rozdział 6 “Śpiewając Bluesa”

Original (fimfiction.net)

Autor: Rainedash

Tłumaczenie: ToczasPL



Blues leżał na łóżku, patrząc na ścianę naprzeciwko i tak od piętnastu minut. Nie pomagało to na nudę, wręcz pogarszało sprawę. Jego myśli krążyły wokół Big Macintosha, sposób w jaki nieśmiały ogier reagował na jego pieszczoty. Ten przyjemny dotyk jego futra i ten uroczy farmerski akcent. Początek nowego związku, jeżeli można było to tak nazwać, był... cóż, dziwny wydawało się najlepszym określeniem ale nie w złym tego słowa znaczeniu. Był tylko w kilku związkach, z długimi odstępami i nawet te rzadko były poważne. W sumie jak teraz o tym myślał, to był tylko w jednym poważnym związku.

Poznałem go parę lat temu. Żyłem wtedy w Manehattanie i występowałem z różnymi muzykami za pieniądze. Tej nocy miałem koncert z popularnym DJ-em, jednorożcem w jednym z wielu nocnych klubów w mieście. Zakończyliśmy występ otrzymując głośny aplauz.

- Strasznie wolno grałeś, już myślałam, że chcesz uśpić widownię. - skomentowała Scratch.

- Nie ukrywam braku talentu pod szybkim graniem, tak jak pewien jednorożec.

- Ty nazywasz to talentem? Osioł swoim rykiem by lepiej na tym zagrał.

- Ostre słowa jak na kogoś kto nawet nie gra na prawdziwym instrumencie.

-Ja... Ja... - Obróciła się szybko i pogłaskała blat swojego stołu DJ-skiego. - Nie

słuchaj tego okropnego ogiera Wub Wub, dla mnie zawsze będziesz prawdziwym instrumentem, nie ważne co inni mówią.

Staralem się nie śmiać, naprawdę, ale to było niemożliwe. Scratch też zaczęła się śmiać.

- Czasami jesteś taka dziwna.

Pchnęła mnie zawadiacko, dalej się śmiejąc.

- A ty lubisz się ze mną kręcić. Czy przez to też nie jesteś dziwny?

- Może. Więc co robimy tej nocy Scratch?

- To co zawsze Blues, bawimy się na całego.

Podeszliśmy do lady klubowego baru, po drodze dziękowałem Celestii za pomysł Scratch z darmowymi drinkami, łatwo dogadała się z managerem. Może to przychodzi ze sławą.

- Coś ciekawego w dziale z ogierami?

Pokręciłem głową

- Powinieneś załatwić sobie parę szkiełek, jak moje. Faceci lecą na przyciemnione okulary

- Och, oczywiście, że to dlatego cię podrywają. To nie ma nic wspólnego z reputacją puszczalskiej.

Podrapała się w podbródek w zamyśleniu.

- Nieee, to szkiełka. Skoro o tym mowa, przystojniak na szóstej, patrzy na ciebie.

- Nie nabiorę się ponownie.

- Poważnie, spójrz - Machnęła głową w drugi koniec lady, gdzie rzeczywiście siedział szary jednorożec z krótką, czarną grzywą i parą pięknych, niebieskich oczu, patrzących w moją stronę z uśmiechem.

- Idź się przedstawić, czy coś!

- Uch... - Praktycznie zepchnęła mnie ze stołka.

- Nudzi mnie już twoje narzekanie na brak chłopaka. - Po chwili dodała. - Mógłbyś go też spytać, co sądzi o trójkącikach.

- Poważnie, Scratch? Poważnie?

- Hej, nie zaszkodzi spytać.

Z westchnieniem przegrańca podszedłem do ogiera, za wszelką cenę udając, że nie zostałem do tego przymuszony. Jakoś się to rozkręcało, na imię miał Jet Set, mówił z typowym akcentem wyższej klasy Manehattanu. Szczerze, ledwo go usłyszałem, poczułem, że nic z tego nie będzie. Już go skazałem na przegranego, gdy powiedział coś co mnie zaintrygowało.

- Ta melodia, czy jak wy muzycy to określacie, brzmiała całkiem jak muzyka Colt Trane'a, ale zakończenie bardziej skojarzyło mi się z Bleeding Hooves Murphym. Czy to oni cię inspirowali?

Stałem tam z otwartymi w niedowierzaniu ustami.

- Wow. Tak, słuchałem ich starych albumów od dziecka. Znasz się na jazzie.
 - Ależ oczywiście mój panie. Zbieram płyty najlepszych muzyków z każdego pokolenia. Miałbyś ochotę kontynuować tę rozmowę w spokojniejszym miejscu?
 - Jasne. - Powiedziałem wzruszając ramionami. Pomimo jego akcentu, Jet Set nie wydawał się taki zły, a przynajmniej mogę z nim porozmawiać o muzyce.
- Wyszliśmy z klubu prosto na przedmieścia. Chłodne nocne powietrze było miłą odmianą od gorącego, dusznego klubu. Jet dochodził do puenty jakiejś zwariowanej historii.
- A on na to "to nie martini, to moja żona!"
 - Heh heh, dobre Jet.
- Gust muzyczny: jest. Poczucie humoru: niestety nie.

- W przeciągu następnych dni dowiedziałem się, że Jet Setnie tylko mówi jak bogate kucyki Manehattanu, ale ma też tyle pieniędzy, że inni mogliby się powstydić.
- Byliśmy akurat u krawca. Patrzyłem przed siebie na lustro, sprawdzając jak leży na mnie garnitur, który musiałem mieć. Obróciłem się i pociągnąłem za kołnierzyk, by trochę poluźnić ten krępujący ruchy strój. Nie podziałało.
- Och, mógłbyś się nie wiercić.
 - Nie podoba mi się to.
 - Blues, jesteś muzykiem, częścią twojej pracy jest dobrze wyglądać, a noszenie garnituru grając na saksofonie podnosi bardzo twój poziom. Czyż nie?
 - Liczy się jakość muzyki, nie wygląd.
 - Powiedział kucyk grający w tle.

Tu musiałem mu przyznać rację. Mimo, że czasem gderał to byliśmy razem całkiem długo. Uwielbiał mnie dofinansowywać, albo dawać prezenty. Martwiło mnie, że może jestem dla niego tylko "dziewczyną do kupienia" tym bardziej, że jestem facetem, no ale hallo, darmowe rzeczy! Próbował nawet użyć znajomości by załatwić mi koncert w którym będę prowadził a nie tylko grał tło.

- Przyszedł krawiec trzymając żółtą lilię, po czym umieścił ją z przodu garnituru.
- Proszę bardzo panie Blues, gotowe. Ma nawet odcień pańskich oczu. - powiedział krawiec.
 - Muszę się zgodzić, wygląda wspaniale. - powiedział Jet.

Wiecie co? Wyglądałem w tym nawet nieźle. Chociaż i tak tego nie lubiłem. Gorąco w nim, ogranicza ruchy a utrzymanie go w dobrym stanie zabiera masę czasu. Chociaż jak masz nosić coś czego nie lubisz, to niech chociaż dobrze na tobie wygląda.

Miałem okazję nosić garnitur już następnego dnia na randce w drogiej restauracji. Było to takie miejsce gdzie płaci się fortunę za odrobinę jedzenia. Mówiłem, że możemy iść na pizzę czy coś, ale uparł się na drogą restaurację. Później znaleźliśmy spokojne

miejsce w parku i oglądaliśmy gwiazdy. Zrobił się wtedy nagle cichy, jakby między nami wyrosła ściana.

- Coś się stało? - spytałem.

- Nie, nie. Po prostu... pierwszy raz jestem na randce z ogierem i nie jestem pewien co powinienem robić. - powiedział patrząc na ziemię.

- Rób to, co byś robił z klaczą.

- Niech będzie, ale to twój pomysł. - zbliżył się i potarł nosem po moim policzku kończąc małym pocałunkiem w nos. Pewnie rumieniłem się jak idiota. Gdyby Scratch mnie widziała, nie dałaby mi o tym zapomnieć.

- Zrobiłem coś źle? - spytał przerywając moje przemyślenia.

- Nie. Wszystko dobrze. - obróciłem się i pocałowałem go mocno. Róg zaczął mu błyszczeć, więc chyba mu się podobało, lub zaskoczyłem go, albo coś innego. Powiedzmy, że jakoś zadziałało.

Jakoś tydzień później Jet załatwił mi koncert. Teoretycznie to on mnie wynajął, ale i tak miło z jego strony. Grałem dla niego i paru jego bogatych znajomych na wielkim statku powietrznym.

Pod koniec występu zauważyłem białego jednorożca, otoczonego klaczami. Jet powiedział później, że jest to jakiś krewny księżniczki Celestii.

- No, no panienki. Właśnie dlatego mój osobisty sekretarz ustala mi plan dnia. Starczy mnie tylko dla dwóch pań w jednym momencie, więc pozostałe muszą poczekać.

Ten głos... Ten okropny głos. Przy nim Jet mówił normalnie. Zastanawiałem się czy ten balon czy księżulo jest bardziej napompowany.

Jet podszedł i musnął mnie w policzek.

- Więc książę cię zainteresował? Powinienem być zazdrosny?

- Ta jasne. Nawet wątpię, czy wcisnąłbym się w tę grupkę.

- Dokładnie. Prędzej by cie klacze na strzępy rozerwały, niż do niego dopuściły. Może przejdźmy się do mojej kabiny? Mamy jeszcze godzinę rejsu do Canterlotu.

- Tylko godzinę?

Poprowadził mnie do kabiny, zamykając drzwi na klucz. Ugryzłem go lekko w ucho i pchnąłem na łóżko. Przetoczył się przez nie i zatrzymał, dając mi pełen widok na jego ciało. Policzki zaszły mu czerwienią a usta ułożyły w uroczy uśmiešek. Nigdy nie odpuściłem otwartego zaproszenia. Rzuciłem się na łóżko, stając nad nim i przygważdżając go kopytem. Schyliłem się, całując go w policzek. Chyba wtedy warknąłem. Nie wiem, nie pamiętam co było dalej.

Po wszystkim legliśmy na łóżku. Oddychaliśmy ciężko, on miał malinkę na szyi. Dotknąłem jej kopytem.

- Wybacz za to.

- Nie szkodzi.

Po tej nocy widywaliśmy się coraz częściej, to było zaskakujące jak zmieniał się za zamkniętymi drzwiami. Był taki zrelaksowany i uwielbiał się pieścić. Wydawało mi się, że lubi mnie nie tylko za seks. Ciekawe jaki będzie Macintosh, gdy wreszcie przy mnie się rozluźni... jeżeli w ogóle będzie kiedyś w stanie.

Czas leciał spokojnie, aż do obchodów miesięcznicy. Zabrał mnie do domku na obrzeżach lasu White Tail. Jet powiedział, że uwielbia tu chodzić, gdy chce się odciąć od świata. Rozumiałem to, tym bardziej w zimę. Zwierzęta były w hibernacji a powietrze na zewnątrz stało. To było jakby nie istniało nic oprócz tego domku. Gdy się ściemniło, świeca stała na środku pokoju oświetlając nas i rzucając niezwykle cienie, podczas gdy my leżeliśmy na łóżku przytuleni do siebie, on między moim nogami, a ja łaskotałem go w ucho. Ciągle pamiętam jak na to reagował, wiercąc się i wtulając pyskiem pod mój. Był taki uroczy gdy to robił i to w nim kochałem. Ja... ja go kochałem.

I wtedy właśnie ktoś zapukał.

- Jet Set! Wiem, że tam jesteś, otwieraj w tej chwili! - powiedział kobiecy głos, miała akcent podobny do jego. - Musimy o czymś porozmawiać.

Lekko zepchnął moją nogę i zszedł z łóżka.

- Jet, co się dzieje?

Patrzył na mnie przez chwilę, otworzył usta i zamknął je nic nie mówiąc, po czym wyszedł. Widziałem, że skierował się do salonu, otworzył drzwi i słyszałem, że ktoś wchodzi.

- Witaj moja droga. - powiedział. W jego głosie słysząc było ciepło które rzadko wychodziło z jego ust, tylko czasami gdy do mnie mówił.

- Musimy pogadać o twoim ostatnim romansie.

Ostatnie słowo odbijało mi się echem: romans. To nie miało żadnego sensu. Był tylko jeden sposób by wszystko zrozumieć. Wyszedłem z pokoju i zobaczyłem żółtą klacz jednorożca, spojrzała na mnie gdy tylko przeszedłem przez drzwi.

- Ty pewnie jesteś Blues. Miło mi cię poznać. - powiedziała z kiwnięciem głowy. - Jestem Upper Crust, żona Jet Seta.

Coś mi stanęło w gardle gdy powtórzyłem ostatnie słowo.

- Żona? - obróciłem głowę do Jeta, ale ten nawet na mnie nie spojrzał.

- Zgadza... się. - odparła - Po pierwsze przepraszam, że mój mąż cię nie uprzedził. - zwróciła się potem do Jeta. - A co do ciebie, rozmawialiśmy już na ten temat. Nie obchodzą mnie twoje wyskoki, ale musisz uważać. Ostatnie czego nam potrzeba to plotki wśród tych miejskich mułów. - zerknęła ponownie na mnie. - Chociaż powinnam dać ci ulgę za uwiedzenie ogiera... ale i tak uważaj z nimi w miejscach publicznych, bo będą kłopoty.

Mój związek to żart. Byłem tylko jego zabawką, kimś z kim się kocha, gdy nie ma żony w pobliżu. Część mnie chciała go kopnąć z całej siły, inna część chciała płakać, a inna

być jak najdalej od niego. Wróciłem do sypialni i chwyciłem trochę bitsów.

- Blues zaczekaj, proszę. - zaczął.

- Spłoń w Tartarze! - nie chciałem go słuchać. Już dość długo mnie oszukiwał, nie chciałem z nim więcej być.

Opuściłem domek i skierowałem się do Ponyville, skąd złapałem pierwszy pociąg do Manehattanu. Scratch później mówiła, że byłem strasznie zapłakany, gdy dotarłem do jej mieszkania. Ja nie pamiętam. Jedyne co pamiętam to to, że tej nocy wypiliśmy więcej alkoholu niż było to możliwe. Nie powiem, że Jet nie był jednym z powodów późniejszej przeprowadzki.

Blues podniósł się z łóżka z westchnieniem i poszedł do łazienki. Spojrzał w lustro.

- Koleś, wyglądasz okropnie.

Nie mógł nic na to, że zaczął porównywać ten związek do tego z Macintoshem. Wierzył, że jest dla niego kimś ważnym, Macintosh jest szczery i Blues był pewien, że nie ma on żony. Jednak to, że zabrał Dash na zlot rodzinny przywołało niemiłe wspomnienia. Ponownie był czyimś kochankiem. Te myśli krążyły mu po głowie ciągle i ciągle.

Czy naprawdę Big Mac boi się co powie rodzina, czy po prostu się wstydzi? Blues wyrzucił te myśli z głowy.

- Muszę wyjść i coś zrobić zanim kompletnie oszaleje. - Chwycił saksofon i skierował się do drzwi.